

PŁOCK. Dnia 28 lipca 1935 r.

№16

# GŁOS PRAWDY

✂ TYGODNIK MARYAWICKI. ✂

J. P.

## Apel do starszego społeczeństwa maryawickiego.

Wiadomo nam wszystkim, jak bardzo zrujnowanym został Marjawityzm przez dotychczasowego swego dyktatora. (Zda się jedyny termin, określający najdokładniej stosunek b. zwierzchnika naszego kościoła do swoich podwładnych.)

Obecnie chcę zwrócić uwagę na jedną z największych bolączek-pozostałości dawnego ustroju, na co, zdaniem mojem, winien zwrócić uwagę każdy marjawita, który stał się zwolennikiem reformy i któremu drogą jest nasza Sprawa, a największym pragnieniem życia — Jej pomyślny rozwój. Mianowicie: na *brak jedności organizacyjnej pomiędzy członkami starszego społeczeństwa maryawickiego.*

Powie może kto, że Marjawityzm jest już tą organizacją, która nas łączy, więc pocóż nam inne zespoły. Że jest to koniecznym, postaram się udowodnić na przykładzie z życia naszej młodzieży. Do niedawna nie posiadała i ona z tych samych przyczyn związku, z czego dosłownie skutek był taki, że szeregi młodych sił topniały wśród nas, jak śnieg na słońcu: jednostki bardziej zdolne i twórcze, siłą rzeczy nieznoszące życia gnuśnego i biernego, szukały ujścia dla swych dążeń poza Marjawityzm; pewien procent młodzieży, mający poціąg do życia zakonnego wstępował do klasztoru; większość wsiąkała w deptak szarego, codziennego życia pospolitych, przysłówiowych „zjadaczy chleba”.

Nikt nie zajmował się tem, aby zapał w młodzieży obudzić i siły jej wykorzystać dla Idei, którą ona już przestawała rozumieć...

Okazało się, że szkoła powszechna maryawicka, pomimo, iż usiłowała zawsze wpajać w dzieci miłość dla Sprawy—pod tym względem nie wystarczała. Po pierwsze dlatego, że nie posiadała prawie aż dotąd

na terenie swoim żadnej organizacji, w którejby dzieci mogły czynnie uczyć się życia społeczno-ideowego; po wtóre—wiek, w jakim budzą się samorzutnie w młodzieży dążności ideowe, i z największą siłą występuje instynkt społeczny, przypada na okres pozaszkolny. Jest to okres dojrzewania, w którym młodzież staje się najbardziej wrażliwa na wszystkie wpływy zewnętrzne jak dodatnie, tak ujemne; okres więc ten wymaga jak największej i najstaranniejszej pieczołowitości ze strony wychowawcy.

A my w tym właśnie czasie traciliśmy naszych młodych z oczu; żegnaliśmy ich, tak źle wyposażonych w to wszystko, co stawia życie ludzkie ponad poziom przeciętności.

W kierunku zaradzenia temu złu został podjęty przez obecnych przywódców naszej Sprawy ogromny trud powołania do życia organizacji dzieci „Drużyny Mateczki” i związku młodzieży „Templarjuszów”.

Jak koniecznym było istnienie tych organizacji, wykazało życie daleko bardziej jeszcze po ich powstaniu, niż w smutnym okresie zupełnego zastoju ruchu młodzieżowego w naszej społeczności: oto prosto nie można przypuścić, aby mogła zostać dokonana z takim powodzeniem reforma, gdybyśmy nie mieli zorganizowanej młodzieży; ociążała, jak to dawniej było i nieobudzona idejowo, a jeszcze do tego zrażona zamętem, odeszłaby od nas bezpowrotnie w osobnikach najbardziej wartościowych.

Bo jeżeli się rzuci okiem na szeregi naszych młodych, to ze zdumieniem widzi się wśród niektórych wybitniejszych jednostek tych, którzy przed istnieniem organizacji stawali się coraz bardziej

obcymi Marjawityznowi i którzy oprócz pochodzenia nie mieli z nim nic wspólnego.

Oto czego dokonać może siła jedności organizacyjnej.

d. n.

Trzeba z bohaterstwa czynić pokarm młodości. Nikt nie może przejść dostojnie przez życie, kto się nie uzbroi w męstwo i silną wolę i nie zapłonie ogniem świętego zapalu.

Z. Hartingh.

## Kryzys kultury czy... chrześcijaństwa?

*Pod tym tytułem Dr. M. Borowski zamieścił w swoim czasie w jednym z dzienników stołecznych artykuł, sięgający w istotę przemian, które charakteryzują epokę obecną. Artykuł ten ze względu na trafne ujęcie rzeczywistości podajemy poniżej:*

Coraz bardziej odsłania się nam charakter obecnego przewrotu w Niemczech. Jest to w ciągu ostatnich lat piętnastu szóste lub siódme państwo w Europie, które odwraca się od liberalizmu, parlamentarnej demokracji, od świętości praw jednostki, a stawia na piedestale autorytet władzy rządowej czyli zdecydowaną przewagę zorganizowanej grupy nad jej elementami.

Przewrót niemiecki stanowi wielce instruktywny dokument przemian, którym ulega nasza sfera moralna, sfera ideałów a zwłaszcza drogowskazów życia zbiorowego. Oto w ideologii i w praktyce hitleryzmu zaznacza się supremacja „racji stanu“ nad względami etyki i—równego dla wszystkich—prawa. Jesteśmy świadkami zmierzchu hasła o równości wszystkich ludzi. Upadek tej zasadniczej hipotezy społecznej powoduje zachwianie się naszych pojęć o sprawiedliwości, o tem, co słuszne i co się komu należy.

Sowiecki kodeks karny oparł się nie na etyce i poczuciach moralnych, lecz wyłącznie na racji stanu. Dobrem jest to, co wzmacnia siłę danego ustroju, złem zaś i karalnym wszystko, co może temu ustrojowi zaszkodzić. Nie inne punkty widzenia panują w ustawodawstwie faszystowskim. Przestały istnieć jednakże prawa dla wszystkich. Obywatele tego samego państwa dzielą się na uprzywilejowanych tolerowanych, liszenców i pozytywnie ściganych. Pod wpływem tych wzorów bolszewickich i faszystowskich niektórzy prawnicy niemieccy już od lat kilku głosili emancypację

prawa od moralności i bezkarność zabójstw, dokonywanych przez niemieckich nacjonalistów.

Oczywiście i dawniej czyniono w praktyce różnice między ludźmi i praktykowano etykę murzyńską (dobrem jest, jeśli ja komus ukradnę żonę, złem zaś, gdy mnie to ktoś zrobi), ale były te rzeczy wstydlive traktowane jako wyjątki i niedociągnięcia. Naogół trzymano się zasady etycznej, sformułowanej przez Immanuela Kanta: postępuj tak, aby maksyma twego postępowania mogła być prawem powszechnem. Zasadnicza zmiana polega dziś na tem, że na sztandarach haftuje się hasła wprost przeciwne, hasła, zakładające zasadnicze nierówności między ludźmi, a więc hasła rasowe, nacjonalistyczne i szowinistyczne. To, co ludzi rozdziela i przeciwstawia, staje się czynnikiem bardziej decydującym niż podobieństwa i sympatje. Organizacje, żywiące się nienawiścią, bezwzględnością i wyłączością, biorą górę nad związkami i strukturami czysto humanitarnymi.

Kryzys kultury? Nawrót do barbarzyństwa?

Raczej tylko przesilenie chrześcijańskiego charakteru naszej kultury.

Cóż bowiem stanowi istotę chrześcijańskiego poglądu na świat i życie? Według autorytatywnego streszczenia w Ewangeljach są dwa filary nauki Chrystusowej: miłość Boga i miłość bliźniego. Wiara w transcendentalne znaczenie naszego życia i aksjomat równości ludzi bez względu na rasę, kastę, nację, klasę, państwo — oto pierwiastki chrystjanizmu w naszej kulturze. One to zadziwiły Imperium Romanum, zyskały od razu poparcie wszystkich ludzi uciśnionych, a następnie opanowały sposób myślenia i wartościowania całej kulturalnej ludzkości.

Lecz po wiekach kilkunastu jeden z tych filarów — wiara w Boga — został nadwątlony w świadomości warstw kierowniczych przez nowoczesną filozofję i francuskich encyklopedystów. Dłużej pozostała wiara w godność jednostki ludzkiej i w równość ludzi, a nawet zyskała na znaczeniu. Pozbawiona jednak oparcia o wiarę w pozaziemskie znaczenie ludzkich praw, wyrodziła się w egzaltowany humanitaryzm, w postulat rewolucji francuskiej wyrównania ludzi, w deklarację praw człowieka, w hasła Jeremiasza Benthama i J. St. Milla — największego szczęścia ziemskiego dla największej liczby ludzi. Wykwitem i konsekwencją tej odnogi chrystjanizmu jest socjalizm i komunizm jako próby radykalnego przeprowadzenia równości i społecznej sprawiedliwości na ziemi.

Cała ta humanistyczna ideologia dzisiaj się chwieje.

Zasada ewangeliczna, że wszyscy ludzie są sobie równi, wszyscy są sobie braćmi i jednako blizniami, bez względu na ich społeczny przydział, nie da się w żaden sposób pogodzić z faktem społecznych ugrupowań, właśnie wymagających różnego traktowania różnych ludzi. Każdy związek

ludzki czy będzie to rodzina, czy plemię, naród, państwo, partja, klasa, kartel, wyznanie — polega na podkreśleniu solidarności wśród członków, a zajmowaniu pozycji wrogiej wobec ludzi do grupy nieprzynależnych.

Czy nie byłoby to ze strony państwa samobójstwem, gdyby godziło się na jednakię traktowanie swej armji i obcej, jak to czynią pewne radykalne sekty chrześcijańskie? Nawet organizacje religijne tem większe mają społeczne znaczenie, im bardziej są ekskluzywne i z im większą energją posyłają niewiernych na stos w tem lub w przyszłym życiu.

Etyka chrześcijańska, miłość bliźniego, solidarność panują w stosunkach międzyjednostkowych nawewnątrz danej grupy społecznej. Nazewnątrz tej grupy stosowane bywają całkiem inne metody działania, metody, oparte o egoizm grupowy, nienawiść i instynkt walki. Tam, gdzie w grę wchodzi organizacja społeczna jako taka, nie można mówić o etyce, lecz o polityce i racji stanu. Rzeczy te nie dadzą się do siebie sprowadzić.

Gdybyśmy chcieli zastosować etykę chrześcijańską w polityce, zachwilibyśmy podstawami wszelkich struktur społecznych. Otrzymalibyśmy sypki piasek ludzkich jednostek, względnie jakąś lepką — dzięki miłości bliźniego — glinę, nieorganizowaną i bezkształtną. Naodwrot, gdybyśmy w sferze stosunków między jednostkami w obrębie jednej i tej samej grupy zastosowali politykę, otrzymalibyśmy w rezultacie anarchję wewnętrzną, również podważającą istnienie samej grupy społecznej.

Charakteryzuje nasze czasy uświadamianie sobie znaczenia organizacji społecznej a w związku z tem zdawanie sobie sprawy, że etyka Chrystusowa nie ma i nie może mieć zastosowania w sprawach politycznych. Mussolini wraca do emblematów Rzymu pogańskiego. Hitlera swastyka i kult dla niemieckiej mitologii nie pozostawia wątpliwości co do niechrześcijańskiego nastawienia narodowych socjalistów. Sowiecka dyktatura proletariatu uznała, że trzeba długo i intensywnie stosować nierówność między ludźmi, aby wytworzyć kiedyś tam idealną równość i braterstwo wśród ludzi. Zwalcza się więc idee humanitaryzmu i religji chrześcijańskiej. Nawet w Polsce odrodzonej zaznaczyła się kilkakrotnie rozbieżność między etyką ewangeliczną (nie mówię o katolicyzmie) a polską racją stanu. A jakżeż trudno pogodzić nasz romantyczny mesjanizm z twardą koniecznością polityczną rozwinięcia się w mocarstwo!

Zachwianie się wiary w Boga oraz w równość uprawnień wszystkich ludzi stanowi kryzys ideologii chrześcijańskiej. Świat wraca do antycznej postawy ducha. Wraca do kultu wodzów i bohaterów, do kultu człowieka, nie zaś człowieczeństwa.

Nie znaczy to aby cenne aperty chrystjanizmu

do naszej kultury — wiara w pozaziemski sens świata, idee humanitaryzmu i pacyfizmu — miały zaniknąć w naszej świadomości. Przystają jednak być wartościami dominującymi, do których rzeczywistość i tak nie może się dociągnąć.

Mniej fikcji i obłudy — oto hasło, wyczuwane w Europie od czasów wielkiej wojny, tego decydującego „experimentum crucis“. W dzieje i w ciało Polski wżarł się głęboko płaszcz krzyżacki. Dziś Niemcy odrzucają krzyż, a przypinają swastykę. Doskonale — mniej obłudy, obłudy tyłowiekowej i tyle nas kosztującej.

Ale i Polska przestanie być wiecznie czyjś przedmurzem — chrześcijaństwa, Europy, braterstwa ludów itp. — a zacznie być sobą i myśleć przede wszystkim o sobie.

\*  
\*                      \*  
\*                      \*

Bezwątpienia, wywody autora o bankructwie idei braterstwa ludów i równości wszystkich przed prawem są słuszne. Wszędzie zwycięża racja stanu i interes rasy czy narodu. Słusznie też powiada Dr. Borowski, że i Polska przestanie być wiecznie czyjś przedmurzem, a zacznie być sobą i myśleć przede wszystkim o sobie; tak Polska dziś powinna uczynić. Ale żeby taki egoizm narodowy czy kastowy miał być ostatecznym celem ludzkości, miał po wieczne czasy być motorem życia politycznego i społecznego i coraz bardziej oddalać się od ideału Chrystusowej, wszechogarniającej miłości bliźniego, na to się zgodzić nie można. Chrześcijaństwo, który wywarł tak potężny wpływ na dzieje ludzkości, nie tylko nie osiągnął jeszcze szczytu realizacji swojej idei, ale nawet dotychczas nie został należycie zrozumiany i w małej zaludwie mierze przeniknął w życie prywatne i społeczne narodów. Nic więc dziwnego, że nie mógł przeniknąć w dziedzinę stosunków międzypaństwowych, że nie odegrał żadnej roli w polityce. Czy jednak nie odegra? Zbyt śmiało byłoby i przedwczesne przesądzenie tej kwestji na niekorzyść chrześcijaństwa. Idea wielka nie może zginąć, zanim nie zostanie zrealizowaną. Gdyby nie była osiągalną, byłaby złudzeniem, mrzonką, a więc błędem, nie zaś Drogą, Prawdą i Życiem.

Idea Chrystusowa musi w pierw stać się normą życia każdego człowieka, wsiąknąć w życie rodziny, ogarnąć społeczeństwa, wówczas dopiero możliwym się stanie i koniecznym zastosowanie jej w polityce. Ale do tego może jeszcze daleka droga.

Naród polski, jak wierzą mesjanisci, powołany jest właśnie do tego, ażeby ideę Chrystusa zrozumiał, wcielił w życie i przykładem swoim porwał wszystkie narody, by kroczyły po tej Drodze wybawienia od klęsk, wojen, rewolucji i pożogi: „W ręku Polski — powiada Krasiński — w woli Polski jej zbawienie i duchowe królowanie nad Europą... Niech teraz w tym wieku przejść, przesilenie, upa-

dów i przerodzin pokaże się najchrześcijańszą, najszlachetniejszą, najszczerzą, najbardziej brzydzącą się wszelkimi występkami i rozjuszeniami ludzkimi, jak niegdyś wśród mocarstw europejskich była najniewinniejszą co do politycznych zaborów, krzywoprzysięstw, sprzeniewierzeń się, a przyjdzie dzień, w którym padną jej do stóp ludzie wszyscy, przemiarą klęsk i win śmiertelnie obarczeni. Żaden naród na planecie tym nigdy takiej nie odzierzył, ni później odzierzy chwałę bożocześnieństwa, albowiem ludzkość w niej politycznie i społecznie od zguby ocalona zostanie“.

O politykach doby ubiegłej pisze mesjanista Gutt: „Próżne są ich rachuby; nie wiedzą, że orzą tylko, porą ziemię, by skruszona była w stanie przyjąć nasienie nowe, t. j. nasienie chrześcijanizmu w formie politycznej, a zatem równość, wolność wewnętrzną. Bo dziś prawdziwie pogańska jest polityka i moralność, albo raczej szatańska.

Z tej więc, acz pogańskiej polityki — wyjść musi ciało, czyli materja przyszłego politycznego ciała narodu naszego“ — polityka chrześcijańska.

Takiej przemiany Dr. Borowski w polityce nie przewiduje. Odpowiedź na to znajdujemy u filozofa Cieszkowskiego.

„Ależ, powiedzą może, taka przemiana jest zgoła niepodobna, bo się „wiekuistej naturze ludów i ludzi sprzeciwia“. Precz z tym frazesem, bo czyż może być przemiana niepodobniejszą, — czyż może być jaka naturze ludów i ludzi przeciwniejszą nad nastanie Chrześcijaństwa? Wszakci cały żywot chrześcijański niechybnie wydawał się starożytnym olbrzymią utopją. A przecież cały świat starożytny z całą rzeczywistością, z całą okazałością swoją i granitową napozór trwałością, runął przed marzeniami owych marzycieli (apostolów i chrześcijan), którzy go odrodzili“.

W. P.

Miłość jako zasada, stosowana do interesów wielkiego społeczeństwa ludzkiego, jest dziś zapomnianą i przestarzałą, ale ludzkość nasza chrześcijańska, zdegenerowana i martwa chowa jeszcze w pamięci Imię Tego, Który ją ukochał. Przyjdzie dzień, kiedy wszyscy kochać się będą wzajemnie, a wszystkie klęski i niesnaski rozplyną się w blaskach miłości i zrozumienia.

Emerson.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Przed wyborami.

Spisy wyborców do Sejmu oddzielnie dla każdego obwodu głosowania sporządzone będą przez przełożonych gmin w ciągu 20 dni po zarządzeniu wyborów do Sejmu, t. j. do 4 sierpnia.

W spisach wyborców będą zamieszczeni obywatele polscy, którzy ukończyli 24 lata i zamieszkują w gminie conajmniej od dnia poprzedzającego dzień zarządzenia wyborów.

Osoby, przybyłe celem zamieszkania w gminie, lecz nie wpisane jeszcze do rejestru mieszkańców, będą umieszczone w spisie wyborców na podstawie zameldowania (zgłoszenie zamieszkania) oraz przedłożenia wymeldunku z poprzedniego miejsca zamieszkania.

Osoby, które opuściły gminę, lecz nie zostały jeszcze skreślone z rejestru mieszkańców, nie będą umieszczone w spisie wyborców tej gminy, jeżeli opuszczenie przez nie gminy zostanie stwierdzone w drodze odpowiedniego wymeldunku, lub zawładomienia o wyjeździe.

### Widma wojny z Abisynją.

#### Przemówienie Negusa w parlamencie,

Cesarz Abisynji wygłosił 19 b. m. w parlamencie oddawna zapowiadaną mowę polityczną. Parlament był otoczony wielkim tłumem, z zacięciem oczekującym na słowa władcy Abisynji.

Przywódcy szczepów abisyńskich stawili się w komplecie.

Cesarz oświadczył, iż Włochy, mimo zapewnień o swej pokojowości, starają się, aby podbić Abisynję. Propozycje, uczynione przez Abisynję celem pokojowego załatwienia spornych spraw, zostały przez Włochy odrzucone. Wojna stoi u progu Abisynji. Uczyniliśmy wszystko, aby utrzymać pokój. Nie możemy jednak zgodzić się na propozycję protokolaru włoskiego nad Abisynją. Uchybia to godności naszego państwa. Abisynja będzie walczyć o wolność do ostatniego żołnierza. Mimo, że Włochy posiadają nowoczesną broń, Abisyńczycy bronić będą swego cesarza i swej ziemi aż do śmierci.

Cesarz oświadczył, iż pójdzie w bój ze swymi żołnierzami i raczej zginie, niż odda kraj pod obce panowanie. W zakończeniu swej mowy cesarz wezwał całą ludność bez różnicy wyznania, szczepu i klasy do walki o wolność Abisynji.

Pewien dostojnik abisyński oświadczył, co następuje:

Cesarz na białym koniu poprowadził osobiście swe wojska do walki. Conajmniej milion ludzi z pikami i sztyłętami, a także pewną ilością broni nowoczesnej stanę do boju. Kobiety pomogą mężczyznom, a księża towarzyszyć będą wojownikom i zachęcać do walki. Tak walczyć będzie Abisynja w razie rozpoczęcia wojny.

Na wojnie zginie duża ilość Abisyńczyków, lecz

zginie również wielu Włochów. Naród abisyński jest fatalistą, nie zna okropności wojny współczesnej i jest wobec nich obojętny.

\* \* \*

Ostatnie przemówienie cesarza Abisynji wobec parlamentu ocenione zostało w Rzymie bardzo poważnie, ponieważ miało bardzo napastliwy i antywłoski charakter.

Wobec tego należy się spodziewać, że zerwanie stosunków dyplomatycznych między obydwoma państwami może nastąpić lada dzień. Nie znaczy to, żeby miały być natychmiast rozpoczęte kroki wojenne, a tem mniej oficjalne wypowiedzenie wojny, która i bez tego rozpocząć się może bez uprzedzenia.

### Postawa rządu Laval'a wobec manifestacji protestu.

Manifestacje w okolicach Placu Opery zgroma-

dziły około 50 tys. osób. Manifestacje trwały 2 i pół godziny pomimo, iż policja kilkakrotnie interwenjowała, usiłując rozproszyć większe grupy manifestantów.

W demonstracjach wzięli udział nietylko urzędnicy państwowi, ale także kolejarze, pracownicy monopolu tytoniowego, tramwajarze, pracownicy kolejki dziennej i t. p.

Pierwsze starcie wydarzyło się na rogu Bulwaru Hausmana, gdzie aresztowano około 10 osób. Manifestanci wznosili jednak w dalszym ciągu okrzyki przeciw rządowi, domagając się dymisji premjera Laval'a i śpiewali międzynarodówkę. Nastąpiła wtedy szarża gwardji republikańskiej, która odparła manifestantów, przeprowadzając szereg aresztowań.

Według „Le Petit Journal” ogólny bilans manifestacji można wyrazić w ten sposób: 6 policjantów i 20 manifestantów odniosło rany, aresztowano przeszło 1.200 osób.

## CIEKAWY WIADOMOŚCI.

### Polski balon dotarł do stratosfery.

Znakomici polscy lotnicy balonowi, kpt. Burzyński i por. Wysocki, na balonie „Toruń” poprawili onegdaj swój własny międzynarodowy rekord wysokości na balonie o pojemności 2.200 metrów sześciennych i pierwsi z Polaków przekroczyli granicę 12.000 metrów wzwyż, docierając do stratosfery.

Polscy lotnicy trzeci już raz atakują stratosferę na swym balonie o pojemności 2.200 metrów sześć., a więc na zwyczajnym sportowym, jakie używane są do zawodów o puchar im. Gordon Benetta, w zupełnie otwartym koszu.

Po 4 godzinach lotu została przekroczona upragniona granica 10.000 metrów. Balon już wyżej wznieść się nie mógł, gdyż już wyrzucono wszelki balast poza koniecznym dla bezpiecznego lądowania. Wobec tego lotnicy zdecydowali się wypuścić nieco gazu dla opadnięcia ku dółowi.

Lądowanie pod Bochnią w Małopolsce Zachodniej odbyło się gładko, lotnicy powrócili na ziemię w dobrym stanie zdrowia, mimo doznania w ciągu kilku godzin olbrzymich różnic ciśnienia i temperatury.

Lot do stratosfery miał na celu nietylko poprawienie rekordu, ale również cele naukowe. Lotnicy badali siłę nasłonecznienia powierzchni balonu przez promienie, przechodzące przez stosunkowo już bardzo rzadką warstwę powietrza, wilgotność powietrza w górnych warstwach, siłę promieni ultrafioletowych i t. p. Wszystkie te badania mają wielkie znaczenie dla meteorologii, pozatem dla fabryk, szyjących powłoki balonów stratosferycznych. Szczególniej zatem w Polsce, gdzie ma być szyty wielki balon stratosferyczny dla prof. Piccarda, mogący

wznieść się do wysokości 30.000 metrów, a może i balon dla polskich lotników stratosferycznych, badania górnych warstw powietrza — mają wielkie znaczenie.

### Trzy szybowce, niesione przez burzę.

Niezwykłym wyczynem lotniczym mogą się pochwycić trzej piloci szybowcowi: Piotr Mynaski, Bolesław Baranowski i Zbigniew Żabski, którzy równocześnie wystartowali ze znanego szybowiska w Bezmiechowej, aby przelecieć na czole zbliżającej się burzy.

Wszystkie trzy szybowce zostały zagarnięte przez silną burzę i popędzone w kierunku wschodnim. Wysokość lotu wynosiła od 1600 do 1900 metrów. Wiatr na skraju burzy tworzył potężny prąd wstępujący, który właśnie wykorzystywali lotnicy; wiatr ten rozmiótł szybowce wachlarzowate.

Wszyscy trzej piloci wylądowali szczęśliwie: Żabski koło Stryja, Baranowski koło Mikołajewa, a Mynaski pod Gródkiem Jagiellońskim. Przebiega przez szybowce, wynosi od 100 do 120 klm.

W Polsce oddawna znano są przeloty na czole burzy, ale równoczesny lot na czole tej samej burzy trzech szybowców, jest pierwszym wypadkiem, jakiego bodaj niema i zagranicą, poza chyba Niemcami, gdzie szybownictwo stoi bardzo wysoko.

Aby móc lecieć na czole burzy, szybowiec musi wpięrw wydostać się na pewną wysokość i tam burzy oczekiwać. Nad terenami płaskimi pomocą tu jest samolot, holujący szybowiec aż do chwili zbliżenia się czoła burzy nad szybowiskiem jak w Bezmiechowej; wzlot odbywa się przy pomocy prądu wstępującego, uderzającego o zbocze góry i następnie przy pomocy prądów termicznych.

Szybownik, oceniwszy mniej więcej na jakiej wysokości idzie fala burzy, czeka odważnie, krążąc w coraz niespokojniejszym powietrzu. Wreszcie nadchodzi chwila, gdy potężny, kłębiący się ku górze przed frontem burzy, wstępujący wiatr unosi szybowiec z olbrzymią siłą i niesie przed sobą z zawrotną szybkością. Pilot tak musi manewrować, by nie wpaść w środek burzy, co by mogło skończyć się tragicznie, gdyż szybowiec rekordowy ma dosyć delikatne skrzydła. Przy tych niebezpiecznych lotach pilot nie może również pozwolić siłom odśrodkowym wyrzucić aparat na bok pasa, którym burza ciągnie. Loty takie udają się nieraz na przestrzeni setek kilometrów, wymagają jednak wielkiej wprawy i odwagi.

Najgorsza jest chwila lądowania, gdyż trzeba się wtedy oderwać od burzy i spłynąć nadół. Zawsze przytem wiatr jest jeszcze silny, nieraz może nawet znacznie utrudnić lądowanie. Ale i tu dobry pilot, doświadczony w takich lotach, potrafi uniknąć niebezpieczeństwa i wylądować gładko, oczywiście przy pewnej dozie szczęścia.

Lot na czole burzy należy do najpiękniejszych sportów świata, pozostawia na całe życie niezapomniane, potężne wrażenia. Jest to prawdziwe igranie z potęgą rozpasanych żywiołów i wręganie do swych słabych skrzydeł nawet groźnej siły burzy, spełniającej rolę motoru.

Trzej piloci, którzy ustanowili rekord równoczesnego lotu na czole burzy, są to znani polscy mistrze sztuki lotów żaglowych, posiadają w swym dorobku już szereg polskich rekordów szybowcowych.

## Sowieckie dziewczęta zdobyły rekord wszechświatowy skoku z wysokości 7.035 metrów.

W promieniach porannego słońca na placu centralnego lotniska przysposobiano do wzlotu dwumotorowy samolot. Rezerwoary napełniono benzyną, inne zaopatrywano w oliwę, a mechanik meteorolog na przodzie statku umieszczał barograf — przyrząd do rejestrowania wysokości wzlotu.

Nieopadał od mechanizmu, na trawce wylegiwała się grupka dziewcząt. Za kilka minut wstana, żeby wlecieć na siedem zgórą kilometrów wzwyż. Tymczasem bawią się, śmieją i żartują. Wpobliżu krzątają się zatroskani ludzie, jeszcze raz oglądają spadochrony, z którymi dziewczęta runą na ziemię.

Sześć ich było: Ola Jakowlewa, Nata Babuszki-na, Muza Malinowska, Sima Błochina, Maryna Barcewa i Szura Nikołajewa. Wzlecieć i zeskoczyć z tej olbrzymiej wysokości postanowiły niezaopatrzone w aparat z tlenem. Wszystkie sześć to już

doświadczone spadochronistki. Jakowlewa skakała już 43 razy, Nikołajewa 25, Babuszki-na 14, Barcewa i Malinowska po 12, Błochina 10 razy. Przetrenowały się także w odpowiednio urządzone pomieszczeniu w warunkach, odpowiadających wysokości 7.000 metrów.

Wzlot i skoki urządzone staraniem Instytutu Doświadczalnego. Instytut ten pod kierunkiem znanego konstruktora, Grochowskiego, prowadzi ogromną akcję dla rozwoju spadochronowego sportu.

Spadochronistki: Jakowlewa, Barcewa i Nikołajewa są uczennicami wyżej wspomnianego Instytutu, a Babuszki-na, Błochina i Malinowska — studentkami Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Samolot wzniósł się w podniebny lot, kierowany przez pilota Malamuza, pracującego w awjacji już 10 lat.

Mechanizm drgnął i popłynął w przestworza. Z każdą minutą malał, aż wreszcie znikł zupełnie. Tylko gdzieś tam, w przestworzu słychać było, choć słabo, warkot motoru. Wkrótce i ten ucichł.

W oczekiwaniu na spadochronistki po wszystkich drogach w okręgu Chimek jeździło 15 samochodów. W powietrzu szybowalo 8 samolotów.

Ujrzeć zbiorowy skok dziewcząt danem było jednemu tylko pilotowi i jego pasażerowi — instruktorowi wytwórni spadochronów. Pragnąc dopomóc dziewczętom w chwili ich wylądowania, instruktor wyskoczył z samolotu ze spadochronem „U-2“. Ale odniosło go wstecz, opadł na las i zawisł bezradnie wśród gałęzi brzozy. Jednocześnie dziewczęta szczęśliwie wylądowały i pobiegły oswobodzić swego partnera. Rozplątawszy wiązadła spadochronu, oswobodziły go z „zielonego jasyru“.

Dziewczęta, wyskoczywszy na wysokości 7.035 metrów, wylądowały w okręgu Jurłowo i Nachabino, nieopodal od przędzalni, przy stacji kolei Manichino, Windawskiej kolei żelaznej. Wnet otoczyli ich członkowie miejscowych kołchozów. Ola Jakowlewa, zapalona instruktorka, która już 115 uczniów nauczyła posługiwać się spadochronem, wystąpiła z mową. Wzywała mianowicie chętnych do poświęcenia się sztuce używania spadochronów.

Pobicie rekordu w skoku na 7.035 metrów bez użycia aparatu z tlenem jest niepospolitym wyczynem. Jednakże bohaterki opowiadają o tem bez chęłnienia się, właściwego samochwalcom:

— Do skoku zaczęliśmy się sposobić na wysokości 6.700 metrów. Było nieznośnie zimno. 23 stopni poniżej zera. Pomimo futrzanych rękawic marzły palce. Samolot osiągnął 7.025 metrów.

Ola Jakowlewówna, wysunawszy się z kabiny, usiadła na krawędzi platformy i spuściła nogi za burtę. Lotnik dał sygnał i Ola runęła w przestwór... Mechanizm samolotu zatrzymano przez dłuższy czas na tej samej wysokości. Wówczas spadochronistki jedna za drugą siadały na burcie statku i gdyby zepchnięty kamień spadały w przestrzeń.

— Usiadłam i ja — opowiadała Muza Malinow-

ska. — Ujęłam ręką kółko. Samopoczucie miałam dobre. Uderzanie serca i oddech normalne. Spojrzałam na Szmita. W twarz uderzał wiatr ostry, mroźny. Szmit zrobił wówczas zdjęcie.

Kołnierz mej kombiński pokryty był szronem. Zupełnie jak zimą. Szmit skinął głową. Rzuciłam się...

W tej samej chwili wichur oderwał mi rękę od kółka. Szukać go ręką nie chciałam. Trzeba oszczędzać siły. Tymczasem leciałam z niewysłowioną szybkością, która co mgnienie oka się zwiększała. Zupełnie spokojnie, opuściwszy ręce, szukałam kółka oczami. Pomalowane jest na czerwono. Znalazłam je. Wtedy poniosłam ku niemu rękę i szarpnęłam. Poderwało mnie bardzo mocno. Zerwał się też spadochron wyciągowy. Ten popłynął narówni ze mną.

Na wysokości 3.000 metrów zrobiło się cieplej. Ale też zaczęło mną rzucać. Huśtana na wszystkie strony, wpadłam w obłoki. Potem ujrzałam ziemię, doskonale rozróżniałam rzekę, domy, las, pastwisko. Nieopodal krążył samolot.

Przyszły mi na myśl koleżanki. Spojrzę, a oto dość zdala ode mnie płyną, jak mi się zdaje, Ola Jakowlewówna, Sima Błochinówna... Zanieśli mnie ponad las. Do ziemi pozostawało jeszcze jakieś 300 do 400 metrów. Wyciągnęłam się równolegle z wiatrem, rozprostowałam nogi i po kilku minutach cicho przysiadłam na roli... Zbiegli się robotnicy z cegielni.

— Skok był istotnie przykry — opowiada Ola Jakowlewówna — ale przecież możliwy. Takie skoki są potrzebne, jednakże skakać z wysokości 7.000 metrów można tylko po długim trenarzu. Sądzę nawet, że taki trenarz należy odbywać nie tylko w sztucznie oziębionym na ten cel pomieszczeniu, ale we wzlotach na wielkie wysokości.

Szczęśliwe i wesołe dziewczęta-zwyciężczynie powróciły na lotnisko, gdzie spotkano je z kwiatami i podarkami.

## CEGLÓW.

Dla wielu jesteś tylko przystankiem,  
wesołym przystankiem podmiejskim...  
Zabawne są twoje domki z gankiem...  
Jesteś napół miejski, napół wiejski...

Lubią cię latem letnicy,  
iżesz otoczony pięknych lasów kołem.  
Co chwila — pociąg: ze stolicy, do stolicy...  
Każdy mówi, że w Cegłowie jest wesoło...

Dla wielu jesteś takim ot przystankiem...  
A dla mnie tyś dziesięć powtórnego czasem:  
bawiłem się tu z Maksem, Cześkiem, Mańkiem,  
najczęściej chodziliśmy do lasu...

Nadeszła wojna... Co spowiedzi było!  
W konfesjonale mieszkał O. Łukasz...  
Pasterstwa dusz od Niego się uczyłem,  
a dziś... w snach może do nas puka...

Maks, Kazik wieją z domu na wojenkę...  
Pochorowali się „pętaki“: zabrały matki synów...  
Po śmierci ich odchodzi syn stryjenki  
Okrzei — bohatera rewolucyjnego czynu.

Najbliżsi sercu chłopcy! tak często was wspominam:  
Ile w was było życia, rycerskich porywów!  
A Czesiek Kuczborski — urwis, co za mina!  
ma serce złote, więc kieszeń bez „wpływu“...

A kiedy mnie wyrwano, jak dziecko z rąk matki,  
z twoich objęć, Cegłowie, ileż męki zniosłem,  
ile się natęskniłem do każdziutkiej chatki!..  
Oj, głęboko, Cegłowie, w serce moje wrosteś...

Więc nie jesteś ty dla mnie przystankiem, Cegłowie,  
[wie,  
kiedy już ćwierć wieku z tobą ja związany,  
kiedy twoje Wadasy, Łeska, Czerwonkowie,  
gdy mi każdy tu drogi i dobrze mi znany.

Jeszcze droższy mi dzisiaj, gdy powracam znowu  
po zwycięskim dla ciebie, wspaniałym Przełomie,  
w wieńcu lasów sosnowych, piaszczysty Cegłowie,  
kiedy Bóg Sam Twym Panem, nie człowiek—cień  
[słoma...

Tadeusz.

Cegłów, 17/VII 1935 r.

## Wspomnienia z dni wielkiej wojny

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

Wojny, począwszy od zbrodni kainowej, aż do tej, która obecnie wyniszcza ludzkość — co pewien czas się ponawiają i nie ustaną pierwej, aż wszystkie państwa i władze świata uznają w Chrystusie Jezusie Króla i Pana swego, a wykonywując sprawiedliwość, jako zasadę Królestwa Jego, będą rządziły swymi ludami zgodnie z nauką i duchem Jego Ewangelji — Miłości. Wtedy zbratane ze sobą narody będą opiewać wypełnienie się przepowiedni króla-proroka: „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, co za cuda uczynił na ziemi, znosząc wojny aż do krańców ziemi, połamał łuki, pokruszył orężę i tarcze ogniem popalił“ (Ps. 46,10).

Obecnie jednak, jak ubolewał wieszcz naszego narodu: „W krajach ludzkości jeszcze noc głucha, żywiły chęci są jeszcze w wojaie...“

Bo skąd w rzeczy samej wojny i zwady powstają wśród narodów. „Izali nie z poządlivości, które panują w członkach ich... I sprzeciwiają się zakonowi rozumu“... piszą w powszechnych swych

listach apostołowie Paweł i Jakób. Ba, nawet w samym organizmie naszym zwalczają się wzajem drobnoustroje, od ujarzżenia lub wytrucia których zawisło nieraz życie nasze.

Stąd okazuje się, jak słusznie „bojowaniem” nazwany jest w Piśmie świętym żywot człowieka na ziemi (Hijob.7,1). I nawet Chrystus, Pan nasz, choć zapowiedział uczniom Swoim, że „Pokój Swój zostawiam wam. Pokój Swój daję wam” (Jan.4,27), to jednak bojaźliwych, którzyby przed walką życia chronić się chcieli, ostrzegał mówiąc: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. A zwłaszcza na kończący się okres władzy księcia tego świata zapowiedział wojny i wieści wojenne, (Mat.24,6), bitwy i rozruchy (Łuk.21,9), co w rzeczy samej sprawdza się w okropnych czasach, które przeżywamy.

Gdy wieczorem 22 grudnia notowałem przy lampie powyższe myśli i wrażenia z ubiegłych dni, do pokoju wszedł O. Karol. Choć ucieszony, ale i zdziwiony byłem tem nieoczekiwanem przybyciem jego z wioski, która leżała w zasięgu obstrzału, bo od dwóch dni bez żadnej przerwy szedł od tamtej strony nieustający ogień! To też wczoraj przez cały dzień zwożono do miasta niezliczoną ilość rannych i umierających żołnierzy i rozmieszono ich po domach prywatnych, ponieważ w szpitalach miejsca zabrakło.

Gdy gość się po drodze umywał, zakrzętałem się, żeby mu jeść podano, a potem z wielkiem zaciekawieniem słuchałem, co mi opowiadał o swych przeżyciach od ubiegłej soboty, kiedyśmy się rozstali w Grodzisku.

Na zapytanie, czy warty, stojące przy drogach i mostach, nie robiły mu przeszkód w dalszej podróży, odpowiedział: — Uzyskawszy przed wyjazdem do Warszawy przepustkę od miejscowego komendanta, nie potrzebowałem się obawiać, że będę miał odcięty powrót do domu. Natomiast popsuta na wyboistych drogach bryczka nieść nas nie chciała. Naprózno kochany mój woźnica przystawał przed każdym przydrożnym kowalem, a także i sam podwijał wciąż powrózkami resory, pudło wezu wciąż opadało tak, że musieliśmy iść piechotą. Pochmurny i za dnia horyzont, tak się zaciemnił, gdy tylko noc zapadła, że za ledwie na krok przed sobą mogliśmy rozróżnić kontury przydrożnych drzew. Niewypowiedzianie zmęczeni i zziębnięci, późną nocą, około trzeciej nad ranem dowleliśmy się do Wólki. Ale we wsi nikt, oprócz dzieci chyba, nie spał tej nocy, chociaż od strony baterji cicho było jakby przed wielką burzą. Idąc za bryczką słyszałem tylko w ciemności ciężkie oddechy koni, skrzypienie kół żołnierskich wozów, wreszcie przytłumione nawoływania i klątwy star-

szynny wojskowej. Czasami zaskomlał pies, ale i ten przycichał, jakby się spostrzegł, że wpośród mas ludzi i koni daremny będzie trud jego. Ludzie po chatach też udawali, że śpią i światła nikt nie palił raz, że niewolno, a powtóre, że może żołnierz, szukający podwody, nie będzie chciał czekać przed zamkniętą i jakby wymarłą chatą, aż wstanie z łóżka gospodarz i otworzy.

C. d. n.

## Ogłoszenie.

Życzeniem Synodu jest, aby poszczególne okręgi Kościoła Maryawickiego (płocki, warszawski, łódzki, i podlaski) urządzały zjazdy okręgowe przedstawiciele swoich parafij dla omówienia duchowych i materjalnych spraw naszego Kościoła w tem przeświadczeniu, że na zjazdach tych ziszczają się będzie obietnica Chrystusowa: „Gdzie się zbierze dwóch, albo trzech w Imię Moje, tam Ja jestem wpośród nich”.

Dlatego w imieniu Synodu proszę Zarządy parafij łódzkich (trzech), zgierskiej, pabjanickiej, dobrskiej, strykowski, niesułkowskiej, brzezińskiej, kołacinkowskiej, (Wola Cyrusowa) piątkowskiej, sobótkowskiej, grabowskiej, krośniewickiej oraz Maryawitów z parafji łowickiej\*), z Łażnik, z Ozorkowa, z Małachowie o przybycie na niedzielę 11-go sierpnia 1935 r. do wsi Lipka (parafja Niesułków stacja kolej. Stryków-Łódzki) na zjazd parafij okręgu Łódzkiego.

Mile byłiby widziani prezesi i członkowie zarządów parafij i innych okręgów parafjalnych.

Pożądani są również zastępcy członków Zarządów.

W tym samym dniu i miejscu odbędzie się zjazd Zarządów męskich i żeńskich oddziałów templarjuszowskich okręgu łódzkiego.

Jednym z punktów porządku dziennego obrad Zjazdu będzie omówienie kwestji nowego statutu parafjalnego.

Początek obrad Zjazdu o godz. 10-tej rano.

Wszyscy uczestnicy Zjazdu muszą być zaopatrzeni w zaświadczenia od proboszczów.

Wielką będzie dla nas pociechą, jeśli też Maryawici, nienależący do wymienionych parafij i do Zarządu, zechcą przybyć na zjazd w charakterze gości.

✠ M. Szymon, Bp.

Łódź 18 lipca 1935 r.

Powyższe ogłoszenie ma zastąpić zaproszenia do poszczególnych oddziałów Związków Templarjuszowskich.

Dowódca Generalny

✠ Filip, Bp.

\*) Parafja łowicka należy do okręgu płockiego, lecz zaproszona jest na ten zjazd.